№ 44.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
REJ Z NAGŁOWIC.

ROK 1840. Poznań, dnia 4. Listopada.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów 4, na ćwierć roku talarów 2, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

Bogini mody.

Przez panią Ancelot.

(Dokończenie.)

Emma bardzo dobrze o tém wiedziała, iż hołdy dwóch lub trzech bohatérów salonu nadają pierwsze miejsce w świecie: dotychczas zdołała ująć sobie tych, których zdanie tyle ma przewagi; teraz zaś Alina Verneuil wznieciwszy w Pradesie miłość, powszechne uczyniła wrażenie.

Młoda dama tak się zadumała, iż po niejakim czasie prawie przestraszona zawołała:

„Alino! tyż to jesteś!«

Alina w saméj rzeczy właśnie weszła do pokoju; była to brunetka żywa z twarzą pełną wyrazu.

„Czyż nie miałyśmy iść na przechadzkę?« odpowiedziała śmiejąc się i spojrzała na strój ranny Emmy, który świadczył, iż o tém zapomniała.

»Myślałaś, że ja pójdę, i spodziewałaś się bezwątpienia, że zobaczymy się z panem Prades.«

Emma wymówiła to z taką niechęcią i goryczą, iż młoda wdowa nic nie odpowiedziawszy usiadła w milczeniu, jakby zaniechała pierwotnego zamiaru. Emma tém zniecierpliwiona rzekła:

»Jeżeli tak bardzo lubisz zgiełk wielkiego świata, pocóż się wymówiłaś wczoraj, mogąc widzieć na moim balu osoby najsławniejsze Paryża?«

Alina się uśmiechnęła.

Po milczeniu chwilowém Emma dodała z żywością: »Czy raczysz mi odpowiedzieć?«

Pani Verneuil jeszcze przez kilka chwil nie odpowiadała; lecz oko Emmy taką wyrażało niecierpliwość, iż rzekła: »Byłam slabą; w istocie cierpiałam... a potém...«

»A potém!...« pochwycila Emma prawie w gniewie.

»Kiedy tego chcesz, to ci powiem prawdę, Emmo, ale się nie gniewaj, — mówiła śmiejąc się. Ja przyznam się, nie pojmuję waszych zgromadzeń modnych; zabawa tam tak podobna do nudów, iż mnie samo wspomnienie o nich przestrasza. Pani domu zaprasza wprawdzie damy najświetniejsze i najprzyjemniejsze, lecz usadzając je w około salonu jakby jakie portrety familijne w ich strojach i nudach, wskazuje im za jedyną rozrywkę słuchanie muzyki czasem najgorszéj. Tymczasem mężczyzni, których znają, z daleka od nich rozproszeni po pokojach przyległych, albo w miejscu, z którego nie mogą z damami rozmów prowadzić, sobą tylko zajęci, albo panią domu, któréj powinnością jest przyjmowanie gości i powiedzenie każdemu kilku słów grzecznych, i to ją jedynie do wszystkich zbliża. Ona przeto tylko się bawi, może pokazać swój dowcip, wesoły humor, wdzięki, gdy przeciwnie reszta kobiet nieporuszona, służy tylko za dekoracyą w sztuce, którą ona odgrywa. Zapraszając je przeto na swój wieczór niby dla ich zabawy, sobie tylko służy. Co do mnie, dziękuję za zabawy modne, bo lubię się bawić.«

Emma spojrzała na Alinę złośliwie. Patrzały na siebie jak owi augurowie rzymscy, wierzący tylko we własną zręczność i w głupstwo innych. Potém Emma widząc, iż ją przyjaciółka rozumie, tak się odezwała:

»Cóżem temu winna, iż świat tych tylko podziwia, którzy z niego drwią — zresztą robię to, co inni. Zawsze walczono o pierwszeństwo; gdy na świecie dwóch było ludzi, jeden zabił drugiego, aby

być pierwszym — od tego czasu nie ma zwycięztwa bez ofiary. Co za wielkie nieszczęście, że i moje wyniesienie na tron mody nie obeszło się bez ofiar. Wreszcie są kobiety, które chcąc się podobać wszystkim, nie wyrzekają się panowania nad jednym wyłącznie. Może przeto Alina dla tego nie była na moim wieczorku, że i kto inny nie śmiał być przytomny.« — Emma mówiła z niejaką ironią, która zniecierpliwiła wdowę i dla tego rzekła z pospiechem:

»Wiedząc o tém, niezawodniebym była przyszła!« — Alina zamilkła i zarumieniła się, spostrzegłszy swoją nieostrożność; jéj przyjaciółka bowiem łatwo przeniknęła, iż w tém musi być jaka tajemnica, z któréj mogła korzystać.

„Ja nikogo niewymieniłam,« rzekła śmiejąc się — »lecz zdaje się, że pana Prades tylko masz na myśli, gdy o czém podobném jest mowa.«

„Jakież dziecińśtwo,« zawołała Alina, zanosząc się od śmiechu — »ja, która go unikam!«

Emma mówiła: »Unika się tego, kogo się boi; bać się tylko można osób, które kochamy lub nienawidzimy.«

Alina nie słuchała, lecz zdawała się szukać czegoś, nie mogąc znaleźć.

Wtedy Emma usiadłszy zręcznie naprzeciwko zwierciadła, w którém mogła widzieć wszystkie poruszenia Aliny, dodała tonem pełnym żartobliwéj obojętności, bawiąc się sznurkiem od przepaski:

»Pan Prades jest piękny mężczyzna i dowcipny, co rzadko się zdarza między modnisiami. Ludzie wyższém obdarzeni pojęciem zaniedbują teraz zupełnie płeć naszą, i garną się do polityki; towarzystwo traci i zyskuje na tém zarówno. Jeżeli zaś zostanie nam się jaki człowiek dowcipny i jenialny, psujemy go, pokazując mu jawnie naszą wdzięczność. Pan Prades najlepszym tego dowodem.« — Alina milczała ciągle — Emma zaś tak daléj rzecz prowadziła:

„Od młodości przyzwyczajony do poklasków, zdaje się je nienawidzić; będąc poszukiwanym od kobiet, udaje, że niemi gardzi; bywszy bohatérem tylu romansów, twierdzi, że mu są obojętne. W ogóle ludzie modni tak o sobie zarozumieli!« — Alina ciągle siedziała w kącie pokoju; tonem pogardliwym Emmy zrażona, odparła z pospiechem:

»Niesłuszność bez wątpienia czynią Pradesowi. Posiada on prawdziwe uczucie... stałość charakteru... otwartość...« — Zatrzymała się, spostrzegłszy, iż zanadto chwali człowieka, którego unika. Jéj przyjaciółka nie zważając na to, mówiła daléj:

»Tak, to prawda, dał tego dowody. Obojętność jego zadziwiająca pochodzi ze zgryzoty nad stratą osoby ukochanéj... Ja wiem pewno... kocha on osobę... godną ze wszech miar jego miłości.«

Tu usiłowania Emmy były próżne; nie mogła dojrzeć twarzy Aliny, odwróconéj od zwierciadła i pochylonéj nad stolikiem pokrytym różnemi rycinami.

Potém Emma zaczęła mówić o téj miłości niedocieczonéj i tak gwałtownéj, zadając niekiedy Alinie pytania, która tylko pojedyńczemi wyrazami odpowiadała. Nagle Emma powstała i zbliżyła się nieznacznie po miękim kobiercu do Aliny, która pochylona nad obrazami powtarzała: »Jak to! — To niepodobna!...« Emma ujęła ją w swe ramiona i zawołała:

»Mnie się zdaje, Alino, że ty się... kochasz w panu Prades.«

Alina odwróciwszy się z przestrachem, pokazała twarz zaczerwienioną i zapłakaną, tak, iż Emma nie mogła powściągnąć wykrzyku radości, widząc tę, któréj się bała jako rywalki w modzie, opłakującą swą miłość.

Zaprowadziła swą przyjaciółkę do małéj kanapki, i posadziwszy przy sobie, pieszczotami uspokoiła, tak dalece, że Alina po kilku półsłówkach i wyrazach przerywanych, zrobiła jéj wyznanie następne:

»Przed mém zamężciem, lat temu cztery, byłam z ciotką u wód w Bad-Baden, gdzie poznałam Pradesa. Przy nim byłam szczęśliwą, myślałam, że mnie kocha. W wiliją odjazdu zwierzyłam się ciotce; ciotka chcąc go wybadać niezwłocznie, jeszcze tego samego dnia zaczęła rozprawiać o miłości wiecznéj, o małżeństwie, szczęśliwém pożyciu i t. d. Omyliłyśmy się okropnie; Prades przedrwiwał z prawdziwych uczuć i miłości rzetelnéj: twierdził, że uważa siebie niezdolnym do takich skłonności wiecznych; jedném słowem pokazał się takim jakim był, to jest zimnym i szydzącym.

»Mowa jego w takie mię odrętwienie wprawiła, iż mi wcale niewpadło na myśl, oznajmić mu nasz odjazd. Wróciwszy do Paryża z sercem zranioném, nie mogłam się wymówić ojcu memu, który dla mnie znalazł partyą stósowną — i tak nie mogąc nikogo kochać, zostałam w końcu czterech tygodni żoną pana Verneuil. Pojechałem na wieś, nie chcąc wracać do Paryża, bałam się bowiem, żeby on przy swéj zręczności nie odkrył mego przywiązania. Niebo nie pobłogosławiło naszemu związkowi bez miłości; straciwszy męża zostałam wolną, bez nadziei, że kiedyś będę szczęśliwą. Dwa lata ociągałam się z powrotem do Paryża, do przyjaciół i krewnych, i słusznie. Jutro odjadę, i więcéj mnie nie zobaczycie.«

Emma spoglądała na nią z uwagą; zajmującą twarz Aliny zdobiło najczulsze wzruszenie. Zazdrościła jéj prawie uczucia, które nawet w smutku tyle nadawało wdzięków.

Potém zamyśliwszy się, mówiła niejako do siebie: »Cztery lata — był w Bad-Baden i wrócił smutny — unikał potém ciągle tego miejsca — zmieszał się, gdy mu wspomniałam o jego pobycie tamtejszym. — Gdy Alina przybyła — spostrzegł ją — zbladł i wlepił w nią oczy...«

Odwróciwszy się do pani Verneuil, dodała: »Czy mówił z tobą o Bad-Baden — o twojém małżeństwie?«

»Nigdy, — odpowiedziała — widziałam go tylko w wielkich towarzystwach. — Zbliżał się czasem do mnie, lecz zdawało się, iż zapomniał o przeszłości.«

Emma podniosła się szybko z miejsca, zadzwoniła i spytała lokaja, czy nie ma jakiéj wizyty.

»Pan Prades pyta się, czy może złożyć swe uszanowanie.«

»Proszę.« — Po chwili, gdy p. Prades je witał, Emma przeprosiwszy, iż musi się zająć swą toaletą, zdała na Alinę obowiązek przyjęcia i poszła do pokoju przyległego.

»Tak, — zawołała — są sami, a miłość będzie zręczniejszą odemnie.«

Gdy wróciła, nie słyszeli. Alina spoczywała na krześle przy ogniu, p. Prades stał oparty o kominek. Chociaż nikogo nie było w pokoju, jednak mówili tak cicho, iż trzeba było kochać, aby się zrozumieć.

W miesiąc potém Emma dawała wieczór, o jakim Alina mówiła — pokoje świetnie przybrane mieściły w sobie przepyszne sprzęty i stroje; nigdy nie widziano w tak liczném zgromadzeniu więcéj osób znakomitych, nigdy pani domu w większym blasku nie jaśniała — o pani Verneuil nikt ani wspomniał. Złączywszy się dnia poprzedzającego z panem Prades ślubem małżeńskim, udała się z nim do Włoch, gdzie w wspólném szczęściu zapomnieli o reszcie świata.

Emma Marcilly ustaliwszy swe panowanie na czas niejaki, nie przestała nad niém czuwać. Panowanie to stało się dla niéj celem życia — dla tego też nie mówiliśmy wcale o jéj mężu, ani o familii, ani o przyjaciołach, których zresztą wcale nie posiada bogini mody.

Potęga muzyki.

Strome sterczą Apeninu skały, na skręcie gościńca gromada łotrów młodego jakiegoś otacza podróżnego, wymierzone już nań sztylety, z ogorzałych twarzy krwawa chęć mordu wyziera, a on z lutnią w ręku, z wyrazem gorącéj prośby w oczach, na kolanach ich o coś błaga. I snadź usłuchali prośby jego, bo ręka z narzędziem śmierci ściąga się zwolna do boku, postawy i twarze nabierają wyrazu spokojności i oczekiwania. Młodzieniec się podnosi, palcami po strunach przebiega, i wnet pieśń zawiedzie. Płyną tony z duszy śpiewaka, jak głos łabędzi przed śmiercią; wszystkie uczucia, co w téj uroczystéj chwili pierś jego przepełniają, unoszą się po brzmieniach lutni. To zrazu brzmi jakby radość z uratowanéj chwili życia, którą mu było wolno pieśni poświęcić; to znów rozciągłe wygrywa żale, że tak młodo schodzić ma z tego świata; wszystkie wspomnienia przeszłości stawają mu na myśli, i biją to w silne, to w słabe akorda; już żegna świat ten miły i uroczy, żegna przyjaciół, rodzinę, ale kiedy żegna się i z lutnią swoją, taki z niéj leje się głos bolejący i czuły, tak rzewliwe toczą się z piersi pienia, że łzą zaszło rozpromienione oko śpiewaka, i oczy zbójców, może po raz pierwszy od lat straconéj niewinności łzą pięknego uczucia zabłysły. Skończył, upada na kolano, i ciosu śmiertelnego wygląda. Ale osłabły ręce zbrodniarzy, nie zdolni wytężyć ramion, i stoją jak dzieci z rozmiękłém sercem. Rozżaleni oddają podróżnemu co mu odebrali, puszczają żywo, i ze spuszczonym wzrokiem, w milczeniu rozchodzą się w gęstwinę, czy to wstydząc się rzemiosła swojego, czy też pewniéj słabości swojéj. Podróżny ów, był to sławny śpiewak i poeta Pietro del Castelnuovo, który żył w drugiéj połowie 13go wieku.

Z późniejszych czasów podobny mamy przykład na Alexandrze Stradella. Urodził się w Neapolu w XVII. wieku, był najbieglejszym skrzypkiem swego czasu, powszechnie we Włoszech zwany Apollo della Musica. Nabywszy już głośnéj sławy w ojczyznie, odbył pierwszą podróż swoją artystowską do Wenecyi, i grał tam koncert na skrzypcach. Był to człowiek głębokich uczuć, porywającéj imaginacyi, ale szpetny z twarzy, i niezgrabny w ruchach i postawie. Na pierwszy rzut oka odrazę sprawiał, tylko płomienne czarne oko, bardziéj jeszcze kruczemi włosami zaciemnione, niezwykłym migało połyskiem, i niezwykłe wróżyło człowieka. Atoli gdy skrzypce ujął w ręce, przyparł szczękę do piersi, i długim, jasnym pociągiem

smyczka, ze czworostrunu pierwsze w duszy zabrzmiały mu tony, od razu zrosł w jedno z instrumentem swoim, i jakby żyłą pulsową od serca idącą, o którą skrzypce opierał, tchnął życiem w drzewce i struny, tak przelewały się z piersi jego uczucia w instrument, i odwrotnie tonęły do piersi, i unosiły duszę całą. Oblicze rozpromienione w regularne i miłe ułożyło się rysy, i niebiańska jakaś z nich biła roskosz, postawa urosła, ruchy ciała spyszniały, widać w nim naraz było królującą powagę mistrza, wszechwładzcę tonów, potężnego naczelnika muz nadobnych. W tych to uroczych chwilach zachwycał w niebiosa słuchaczów. Tysiące osób jakby jedném uchem go słuchało; wszystkie inne zmysły w osłupieniu milczały, a myśli po słuchu w dziewiąte unosiły się nieba. W takich to chwilach, w których się dusze słuchaczów z duszą artysty zlewały, pokochała Stradellę piękna Wenecyanka, córka wysokiego urzędnika, zaręczona już z Fernandem, młodzieńcem znakomitego rodu. Nie było piękniejszéj na wytwornym dworze doży, ale i nie było kobiety tak czułego serca. Po za powierzchowną udatność sięgało jéj oko głębiéj, i szukało w mężu serca dla serca, lgła nie do marnych ziemskich roskoszy, ale do roskoszy niebiańskich, czystych, niepokalanych, owego rozrzewnienia z nadmiaru przyjemnych duchowych wrażeń, owego upojenia duszy zachwytem dla szlachetności i uczuć silnych, podziwem dla talentu. Ona uczuła całą wielkość Stradelli; tony, które z instrumentu wydobywał, były to dla niéj, jak spowiedź miłosna kochanka, jak pieszczoty pierwszéj miłości, jak jéj zaklęcia, i tonęły wgłąb duszy rozmarzonéj, i rozpłomieniły gwałtowny żar serca. Stradella udał się do Rzymu, ona umkła z domu rodziców i poszła za nim. Okrzyczano Stradellę za uwodziciela, a narzeczony przysiągł rozżalonemu ojcu, że się pomści jego i swojéj hańby, i żelazo w piersi zdrajcy utopi. Właśnie Stradella w stolicy katolickiego świata wielkie swoje oratorium »San Giovanni Battista« w kościele Ś. Jana wykonywał. Wczas jeszcze przybywa tam młody Wenecyanin, uzbrojony puginałem i wolą niezłomną zbroczenia go we krwi rywala. Już brzmią mury świątyni rozgłosem licznych instrumentów i śpiewów. Młodzieniec stoi oparty o filar kościoła, a o jego serce zemstą zawarte rozbijają się te przeciągłe tony i głosy, jak burzliwe fale morskie o opoczyste brzegi. Co silniejsze tylko i wrzaśliwsze wciskają się do piersi jego, i żenią z krwiołaknącém uczuciem. Ale niebawem oprzeć się natłokowi tysiącznych melodyj nie może, co niby harmonijne pienia aniołów pokoju brzmią jakby nie ziemskim wyrazem. Coraz ciszéj a ciszéj nucą pieśń posępną ale czułą, ostatnie już tylko pobrzmiewają kończyny rozgłosu, pauza, i wytężone oczekiwanie. Naraz z jednego tylko instrumentu odzywa się i na przestwor kościoła rozlega ton tak czysty, tak luby, że zda się, iż anioł niewinności z niepokalanéj duszy go wylewa, drzy potém pieniem uroczém, bolejącém, i drzy serce i boleje. Wyjrzał z po za filara Fernando, to Stradella takie solo na boskich skrzypcach wygrywa, a twarz jego blaskiem promiennym rozświecona pała. Zamarła w sercu zemsta, a uczucie naprzód podziwu, potém szacunku, nareszcie zachwytu i poświęcenia się dla niego wzrasta. Gdy skończył, brzmi oklaskami nawa kościoła, wieńce z galeryi na mistrza padają, a Fernando przez tłumy się przeciska i już zawisł na szyi jego. »Zwyciężyłeś Alexandrze! Twój smyczek skruszył oto to żelazo zabójcze i twardsze nad nie serce moje. Tyś stokroć godniejszy odemnie Estelli. Żyj z nią szczęśliwy!«

Możnaby więcéj naliczyć przykładów, aby dowieść, jaka jest potęga tonów. Nam dosyć na dwóch poprzednich, które dzieje zachowały, a raczéj zastanówmy się nad przyczyną tego działania.

Snadź starzy już o owéj sile muzyki wiedzieli, bo i młodzieńcza owych starożytności narodów wyobraźnia najzdolniejsza była do przyjmowania wrażeń. Były to narody młode, jak wiek młody, pochopne do uniesień, do głębokich uczuć, któremi świat obejmować byli gotowi. A jak u młodziana usposobienie duszy bywa to smętne, to wesołe, to porywające zapałem, to czułe miłością, tak i one młodzieńcze pokolenia ludów, co tak tłumnie Azyą mniejszą, ów środopunkt owoczesnéj oświaty, osiadły, wypiętnowały na melodyach szczególne usposobienia swoje, i dały początek czterem rozmaitym tonom głównym, z których, jak z obfitego źródła wylewały się przez instrument ich uczucia. Muzyka frygijska rozmagała żywością duszę i serce, zapalała odwagę, doprowadzała do wściekłości, która w bachanaliach miotała tańczącymi. Muzyka lydyjska była smętna, bolejąca, jakaś tęga obejmowała duszę słuchacza na jéj brzmienie, żal serce rozpierał, jakby na narzekania nieszczęśliwéj miłości. Muzyka eolska rozlewała się w uczuciach; miłość łagodna, szczęściem obok kochanki rozrzewniona, zdawała się lać z gęśli tony słodyczy i powabu pełne. Dorycka brzmiała powagą, religijnym zachwytem, raz poraz tylko zajękła to wyrazem litości, to wdzięcznością przepełnionego serca.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Uwagi pod względem zdrowia.

O puszczaniu krwi.

Krew jest prawdziwém źródłem życia zwierzęcego, niezbędnym pokarmem ciała i głównym bodźcem wszelkich czynności (funkcyj) organizmu. Takiego więc płynu upuszczanie, pod względem lekarskim uważane, należy do najważniejszych i najmocniéj działających leków; ale z téj saméj właśnie przyczyny musi zarazem być policzone do najniebezpieczniejszych broni synów Eskulapowych, gdy tak niestósowne jéj użycie, jak i zaniedbanie zarówno śmiercią i życiem bez ratunku rozrządza. Jak upuszczenia krwi, gdzie jest potrzebném, żadnym innym środkiem lekarskim nie zastąpisz, tak też złych skutków w nie swojém miejscu użytego niczém nie naprawisz. Zbyteczna bowiem i niestósowna utrata krwi nadweręża i niszczy organizm we wszelkich kierunkach: siły ciała i ciepło jego ustają, serce wolniéj bić zaczyna, płuca mniéj dokładnie przeznaczeniu swemu odpowiadają, konieczny opływ krwi wolniejszym się staje, trawienie słabo się odbywa, sam mózg i cały układ nerwowy słabość swoję zdradza, krótko mówiąc, cały organizm do schyłku się zbliża. Gdy więc puszczanie krwi z jednéj strony tyle koniecznem, z drugiéj tak bardzo niebezpieczném jest, a chirurg lub cérulik nie zawsze tak prędko, jak niektóre słabości wymagają, obecnym być może; dla tego sądzę, iż obszerniejsze rozpisanie się w tym względzie przeznaczeniu Dziennika domowego najlepiéj odpowie.

Z tego, cośmy dotąd mówili, odgaduje zapewne czytelnik, iż pod puszczaniem krwi nie przystawianie pijawek, lub baniek, któreby także poczęści dotąd policzyć można, ale tę właśnie operacyą rozumiemy, przez którą jedna z wen podskórnych (owych, jak zwykle mówią, żył sinych) bądź ręki, nogi lub szyi się otwiera, aby pewną część krwi upuścić. Puszczanie krwi, jako takie, już w najdawniejszych czasach przedchrześciańskich znaném było. Historya pierwszy przykład już w wojnie Trojańskiéj (1184. prz. Chr.) wskazuje, w któréj Podalirius, syn Eskulapa, owę piękną Syrnę puszczeniem krwi uleczył, i tym sposobem jéj rękę uzyskał; a Hippokrates (377. prz. Chr.) mówi o niém jako o środku powszechnie znanym swego czasu. Zkąd puszczanie krwi swój początek bierze, trudno odgadnąć; tak Guyona twierdzenie, jakoby konie, same sobie w niektórych razach weny nagryzały; jak i innych lekarzy domniemywania, że skutki utraty krwi nauczyły ludzi téj ważnéj operacyi, zostaną na zawsze czystemi pomysłami. Od czasów Hippokratesa różnych kolei doznało krwi puszczanie; szkoła jedna w każdéj nieomal chorobie krew puszczać zalecała (Leonardus Bosalli 1583.), druga unikała go jakby środka bezpośrednio i niechybnie do grobu prowadzącego (Wollstein). Nader ważne odkrycie Harveya 1628. obiegu krwi nie wiele przyczyniło się w jego czasach do poprawy pojęć o krwi puszczaniu, które natenczas od wyraźnego zakazu Bonifacego VIII. z rąk księży do cérulików i owczarzy przeszło. Śmiało powiedzieć można, że naszym czasom dopiero udało się operacyą w mowie będącą, jak należy ocenić. Wątpię dla tego, aby dziś jeszcze mogły się wydarzać przypadki, jakie tu i owdzie czytamy. Van der Wiel np. wspomina o ciężarnéj, któréj w czasie jednéj ciąży bez nadwerężenia zdrowia 49 razy krew puszczono; Lucas 60 razy w podobnym stanie operacyą tę powtórzoną widział, Burton w zapalnéj chorobie 122 uncye krwi w przeciągu dni czterech puścić kazał, a pewna osoba lat 55 mająca w drugiéj połowie życia swego 456 razy krwi puściwszy, w końcu apoplektycznie umarła dla tego, że zaniedbała w przywykłym czasie otworzenia weny. Jakkolwiek podobne orzeczenia nie są bez przesady, przecież nauczają nas, ile osoby niektóre znieść mogą, i jak mało w razach potrzebnych krwi puszczenia obawiać się należy.

Jak często, wiele, i w których słabościach krew puszczać potrzeba, chcąc uniknąć złych skutków, trudno oznaczyć; bo w czémkolwiek zajdzie pomyłka, choć nie zaraz śmierć, to przynajmniéj trudne do uleczenia osłabienie lub wodna puchlina nastąpić mogą. Dla tego rzecz tę osądzeniu lekarza zostawić musimy.

Przecież, gdy niezaprzeczoną jest rzeczą, iż lud nasz po wsiach w każdéj nieomal słabości swojéj, to do cérulika lub kowala zwykł się uciekać i w puszczeniu krwi jedynego środka odzyskania zdrowia swego szukać, gdy są niektóre przypadki, w których tylko momentalne upuszczenie krwi uchronić może od śmierci, i nie zawsze biegli téj operacyi są pod ręką; przeto wskażemy tu jeszcze, gdzie unikać, a gdzie bez lekarza do puszczenia krwi się ośmielić, i jak je uskutecznić należy.

I tak puszczanie krwi jest zawsze niebezpieczne, gdy osoba jest albo bardzo podeszła w wieku, albo dziecięciem przedpięcioletniém; gdy puls jest słaby, mały, miękki, częstokroć nieregularny; gdy osoba jest bladą, nabrzmiałą i słabą z natury, albo osłabioną przez jakąkolwiek chorobę, przez gwałtowne upłynienie krwi, gwałtowne rozwolnienie żołądka, wielkie poty, lub zbyt wielkie plucie i t. d.

Z przypadków, w którychbym radził bez lekarza i cérulika krew puścić, znam tylko apopleksyą krwistą, i te niebezpieczne krwi upływy, których przyczyną zbyteczna jéj obfitość.

1. Znaki apopleksyi krwistéj (bo mamy i nerwową), są następujące: ustanie raptowne czucia, mocy władania i przytomności; jeżeli chory stoi, to pada nagle na ziemię; leżąc zdaje się, że śpi, często przytém i chrapi; puls jest pełny i mocny; oddech ciężki i rzężący; twarz często skrzywiona na jednę lub drugą stronę, jest nabrzmiała i wraz z wargami sina lub sino-czerwona i gorąca; żyły szyi i na skroniach są mocno krwią nabrane, prawie widocznie pulsujące, oczy są czerwone i występują na wierzch; źrzenica jest rozpostrzeniona i nieczuła, wzrok osłabiony, podobnie słuch i smak, szczęka niekiedy jest opuszczona, a w ustach ukazuje się piana. Uryna i stolec odchodzą często bez wiedzy, i chory nie daje żadnego znaku czucia.

Do stanu takiego skłonnemi są osoby, które mają szyję krótką i grubą, plecy szerokie, głowę wielką, twarz nabrzmiałą i czerwoną, które wreszcie zbytnie jedzą i piją, a przytém cały dzień siedzą.

Przyczyny apopleksyi są wielorakie i różnego rodzaju, jak: zbytnia krwistość, pijaństwo, gniew, nagła radość, zmartwienie, zbyt wielkie gorąco lub zimno, i każde gwałtowne ściśnienie szyi, jak np. przy powieszeniu. Ztąd utopionych, zmarzniętych, zaduszonych, piorunem rażonych i t. p. dotąd policzyć powinniśmy.

2. Zbyteczną obfitość krwi zdradzają podobnie żyły mocno nabrane, puls pełny, twardy i wielki, kolor twarzy czerwony, ból głowy i jéj zawrot, ćmienie w oczach, bicie serca nagłe, ociężałość w chodzeniu, sny tęgie, długie i niespokojne, czasem także wyraźne sił przytłumienie. W takim stanie skłania się osoba albo do apopleksyi, alboli téż do upływów krwistych, nagłych i życiu grożących.

Prócz wymienionych wypadków, śmiało dać sobie można krew puścić przy mocném żganiu w piersiach, gdy cierpiący na nie boleśnie kaszli, albo téż do kaszlu ciągłą drażliwość ma, a dla bólów kaszleć nie może; gdy krwią pluje lub zwraca, a przytém rumiennie wygląda; bo w tych razach, jest zbyt wielki napływ krwi do części, które cierpią.

Gwałtowne boleści krzyża, albo głowy, przy dobréj zresztą tuszy, wymagają podobnie krwi puszczenia, tamte jako hemorrojdalne, te jako grożące zapaleniem mózgu.

W tych więc wszystkich razach, do poznania których nie jednego z powyżéj namienionych znaków, ale wszystkich, a przynajmniéj bardzo wiele z nich potrzeba, obowiązkiem jest każdego w braku lekarza lub cérulika ratować bliźniego. Puszczenie krwi jest tu najważniejszym i niezbędnym środkiem pomocnym.

Co do ilości krwi zastósować się należy do osoby, a lepiéj jeszcze do potrzeby. Niechaj więc po otworzeniu weny dopóty krew idzie, dopókiby się błogie skutki w przychodzeniu do siebie chorego nie zaczęły coraz wyraźniéj okazywać; zawsze jednak wystrzegać się trzeba puszczać więcéj niż jeden talerz głęboki naraz. Wspomnieliśmy powyżéj, że krew puszczać można to z ręki, lub z nogi, to wreszcie ze szyi; tu dodamy, że w potrzebie każdą nawet wenę podskórną otwierają lekarze, a nawet niekiedy i samą arteryę, mianowicie skroniową.

Atoli w przypadkach wytkniętych, do tego nielekarzom, radzę krew puszczać tylko z weny ręki, przy zgięciu łokciowém. Z trzech najgrubszych tamże widocznych, których dwie wzdłuż ręki, a trzecia (średnia v. mediana) obiedwie łącząca, poprzecznie idzie, każdą wenę obrać można do jéj otworzenia. Należy jednakowoż unikać tego miejsca, na którém palec lekko przyłożony tętnienie tuż pod weną leżącéj a niewidzialnéj arteryi poczuje, bo łatwo możnaby i tę uszkodzić, co zbyt szkodliwém staćby się mogło dla chorego.

Instrument do puszczania krwi nie jest także obojętną rzeczą. Używają zwykle albo lancety, albo puszczadła czyli sznypera. Ten ostatni jest nader niebezpieczny, tém więcéj w ręku nieświadomego; trafia się bowiem, że wpada za głęboko w żyłę i przecinając ją wskroś rani zarazem głębsze części, a między niemi wcale nie rzadko i arteryę. Często także, gdy żelazo sznypra nie jest dobrze hartowane, w impecie uderzenia kruszy się ostrze samo, kawałki drobne zostają w ranie, sprawują mocne zapalenie, które jest zawsze nader niebezpieczném. Najlepiéj zatém użyć lancetu, a w braku tego, ostrego scyzoryka, można bowiem niemi bezpiecznie umiarkować głębokość puszczenia onego w żyłę.

Przed otworzeniem weny trzeba rękę nad łokciem lekko ściągnąć, aby tętnienie nie ustało; potém przecina się żyłę na ukos, zatapiając koniec lancetu czy scyzoryka aż do ukazania się krwi kropli, pocém nadaje się przy wyjmowaniu instrumentu taki kierunek jego końcowi, aby przeciął i wenę i skórę nad nią. Po odejściu dostatecznéj ilości krwi, odwięzuje się przepaska nad łokciem zawiązana, rana dobrze ściągnięta pokrywa się kawałkiem płótna kilka razy złożonego, i bandażem dobrze przywięzuje.

Gdyby pomimo otworzonéj weny krew iść nie miała, trzeba okładać to miejsce chustami maczanemi w ciepłéj wodzie, lub téż popuścić albo przyciągnąć przepaskę rzeczoną; lecz jeśli i wtedy krew nie pójdzie, to potrzeba w inném miejscu krew puścić i część raz zranioną starannie opatrzyć, aby zapobiedz mogącemu późniéj nastąpić gwałtownemu upłynieniu krwi. W każdym razie, czy krew puszczona będzie lub nie, należy po doktora posłać, aby dalszy ciąg leczenia chorego objął.

Mówiąc o krwi puszczaniu i o apopleksyi krwistéj, wspomnieć nam jeszcze przychodzi o dzieciach nowonarodzonych nieżywych. Gdy twarz dziecka takiego jest sina lub sino-czerwona i nabrzmiała, kiedy oczy wystąpiły i dziecko znaku do życia nie pokazuje, wtedy przyczyną życia przytłumionego jest także stan apoplektyczny, trzeba więc bez przewłoki sznurek pępkowy albo przeciąć, albo jeśli już zawiązany odwiązać i krwi z niego łyżkę stołową jednę, dwie, a najwięcéj trzy upuścić, bo zaniedbanie prędkie takiéj pomocy staje się również grobem dziecięcia, jak niepuszczenie krwi w rzeczonych wyżéj przypadkach dorosłym wątek życia przecina.

K.

ROZMAITOŚCI.

Stara moda. Najznakomitszą częścią ubioru Dam za czasów Elżbiety Angielskiéj były krezy tak obszerne, iż Dama ubrana po dworsku nie inaczéj jeść mogła, jak łyżką na dwie stopy długą. W r. 1580. obwód ten krezy prawem przepisano i ograniczono jéj wielkość. Każde przekroczenie ciężko karano. Płacono za takie krezy ogromne summy, były zaś wyrabiane z płótna hollenderskiego, późniéj z cambric sprowadzanego do Anglii w małych ilościach i przedawanego tylko po pół łokcia, bo żaden kupiec nie śmiał całéj sztuki sprowadzić dla jéj drogości.

Na posiedzeniu akademii umiejętności w Paryżu odczytał p. Boucherie rozprawę »o utrzymaniu drzewa budulcowego za pomocą właściwego postępowania.« Metoda ta zależy na tém, aby drzewo przed lub po spuszczeniu, żelaznym drzewokwasem nasycić. Takie drzewo nie gnije, nabiera nadzwyczajnéj twardości, zatrzymuje właściwą sobie elastyczność, nie pęka i nie tak łatwo się zapala.

Przegląd wojska. — Żołnierz jeden francuzki opowiada następujące zdarzenie z czasów cesarskich: Staliśmy w Coubevoi, cesarz odbywał przegląd pułku młodéj gwardyi. Pytał się wielu młodych rekrutów, a między innymi i mego sąsiada: »a ty zkąd jesteś?« »Najjaśniejszy panie,« odpowiedział popisowy — »jestem z Pezenat, a mój ojciec miał zaszczyt waszą cesarską mość golić w czasie przejazdu przez nasze miasto.« Nigdy tak serdecznie Napoleon się nie rozśmiał, jak wówczas. Śmiech pobudza drugich do śmiechu, odpowiedź przeszła z szeregu do szeregu, z batalionu do batalionu, z prawego na lewe skrzydło, i mieszkaniec Pezenatu dumnym był, że dał powód do powszechnéj wesołości.

Villeneuve uczy się anatomii, aby sobie życie odebrać. — Villeneuve, sławny admirał francuzki, dostawszy się do niewoli angielskiéj, taką był przejęty rozpaczą z powodu klęski jemu zadanéj, iż począł uczyć się anatomii, by snadniéj sobie życie odebrać. Dla tego kupił kilka anatomicznych rysunków serca i porównywał je z własném ciałem, chcąc się przekonać o położeniu serca. Przybywszy do Francyi, rozkazał mu Napoleon pozostać w Rennes i nie przybywać do Paryża. Villeneuve obawiając się, aby nie został pod sąd wojenny oddany za nieposłuszeństwo rozkazom i za stratę floty (bo Napoleon wyraźnie zakazał mu wypłynąć z flotą, lub téż wdać się w bitwę z Anglikami), postanowił wykonać swój zamiar. Wyszukał rysunki anatomiczne, i oznaczył dużą szpilką znak w środku serca, potém przyłożył szpilkę w to samo miejsce do piersi, i wbił ją sobie aż do główki. Ta przeszyła mu środek serca i padł nieżywy.

Doświadczeniem stwierdzone zostało, iż stan małżeński chroni przed samobójstwem, bo wykryto, iż z mężczyzn, którzy sobie życie odebrali, dwie trzecie nie miało żon. — Stan ten jest także środkiem przed szaleństwem i innemi chorobami duszy, przynajmniéj tak się ze statystyki okazuje. — Samobójstwo w ogólności częściéj się zdarza między mężczyznami, aniżeli kobietami. W młodości odbierają sobie najwięcéj samobójcy życie za pomocą sznura, w wieku średnim bronią palną, a w późniejszych latach wracają do pierwszego. — We wszystkich europejskich państwach przekonano się, iż najwięcéj samobójstw zachodzi w Czerwcu i Lipcu, najmniéj w Październiku i Listopadzie.

Pewien oficer irlandzki tak często dzwonił w swojém pomieszkaniu, że żaden sługa nie mógł wytrzymać u jego gospodyni. Proszono oficera, by się wyprowadził; tego nie chciał, a dowiedziawszy się o przyczynie wypowiedzenia mu mieszkania, przyrzekł więcéj nie dzwonić. Zgodzono się znowu i oficer wrócił do swego pokoju. W pół godziny

potém cały dom wystraszyły dwa wystrzały z pistoletów, które padły w pokoju kapitana. Gospodyni i słudzy biegną do niego i spodziewają się widzieć okropne zdarzenie. »Kawy!« zawołał kapitan na wchodzących, a kiedy ci się poczęli dziwić takiemu postępowaniu, rzekł: »nie chcieliście, bym dzwonił, wymyśliłem więc inny sposób przywoływania.«

Szczególniejsze pomieszanie zmysłów. Pewien dziennik londyński tak mówi o jednym człowieku, który dostał pomieszania zmysłów: »Żyje tu obecnie jeden człowiek, któremu się wydaje, że umarł od czasu bitwy pod Nawarynem, gdzie ciężko został ranny. Nie chce ciała swego uznać za swoje. Kiedy go się pytają, jak się mu powodzi, odpowiada: pytacie się, jak ojcu Lambertowi się powodzi? o, ten dawno umarł, on zginął w bitwie pod Nawarynem. To, co tu widzicie, to nie jest on, to tylko machina podług niego zrobiona, ale wcale nędznie się udała.«

Mody. — Paryż, d. 28. Października 1840. Mniejszy strój na wyjście. Szlafroczek z szkockiéj kitajki w małą biało-czarną kratkę. Czworokątny szal kaszemirowy na tle czarném. Kapelusz słomiany aksamitem wystrojony. Bóciki z tureckiego atłasu, lśniące się, koloru zielonego i pomarańczowego.

Strój większy na wyjście. Szlafroczek różowy lub szary z krepy zwanéj mazagran z falbanami. Rękawy bufkowe. Szal podwójny z czarnych koronek. Kapelusz z włoskiéj słomy. Bóciki grodenaplowe. Mankietki i kołnierzyk blondynowe. Szwedzkie rękawiczki.

Ubiór negliżowy na wieczorne towarzystwo. Szlafroczek z kitajki w pasy fijołkowe i białe, głęboko wycięty. Gładki kołnierzyk koronkowy. Rękawy zakonnicze z podrękawkami koronkowemi. Czepeczek koronkowy zdobny kwieciem pomarańczowém. Trzewiki z atłasu tureckiego. Rękawiczki bez palcy z czarnéj siateczki. Pojedyńczy przystrój.

Ubiór wytworniejszy na zgromadzenie wieczorne. Suknia z krepy koloru aprykóz o dwóch falbanach bufkowych krepowych. Obcisłe rękawy z przystrojeniem odpowiedniém falbanom. Girlanda z dalii. Na strój perły i rubiny.

Z tkanin najnowszych wymieniamy:

Moire d'Orient broché. Jest to najpiękniejsza mora na tle białém, różowém lub perłowém, w odcieniach grubych łyszczących, atłasowych, z wydatnemi wzorami bukietów lub kwiateczków. Najstósowniejszą jest ona tkaniną na ubiory ślubne lub stroje wielkie.

Jaspine właściwie zdrobniałe z jaspée (marmurkowy), ale od niego delikatniejszy i śliczniejszy, tak że tkanina ta za nową i piękną uchodzi.

Tkanina perłowa podobna do perłowéj macicy. Kto te muszle zna, łatwo sobie wystawi ich kolor, przebijający w tęczowych kolorach, różowych, niebieskich i zielonych, pod powierzchnią białą i lśniącą.

Tkanina rococo zwana. Wystawić sobie trzeba najpiękniejszą lewantynę lub poux de soie, na których oko zaledwie dojrzeć może mnóstwa odcieni, podobnych do drobnego zwiru, tworzącego jednę płaszczyznę.

Jedwab kryształowy. Gra odcieni nie da się tu opisać, tworzą one powierzchnią podobną do wody na tle zielonėm, pąsowém, różowém i t. d. Tkanina ta jest zupełnie nowa, śliczna, miła i dobrze wygląda z białemi koronkami.

Marbriline. Jest to pewien rodzaj marmurku w najdelikatniejszych stósunkach, na tle atłasowém, lśniącém, wodnistém.

Desireide trudno opisać, byle ją widzieć, już się podoba i ztąd jéj miano.

Co się tyczy sukien fantazyjnych, na toalety wieczorne, po których poznać chcemy smak i modę téj zimy, wymieniamy muśliny, haftowane organtyny i tule fantazyjne w kształcie tunik, jako podwójne powłoki, zdobne koronkami, falbanami, ukosami itd.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusz z atłasu różowego, osadzony rulkami aksamitnemi, z boku bukiet. Suknia jednokolorowa z szeroką falbaną. Szal kraciasty grodenaplowy, watowany.
2. Kapelusz atłasowy. Szlafroczek jedwabny o dwóch falbanach szerokich. Stanik gładki na pół otwarty. Rękawy półobcisłe. Półkoszulcze z małym okrągłym kołnierzem.
3. Kapelusz atłasowy, strojny wstążkami i koronkami. Suknia z ukosami. Rękawy półobszerne, u góry ściągane. Stanik szalowy. Krawat siatkowy z falbaną koronkową.
4. Gładki kapelusz zdobny szerokiemi kokardami z wstążek. Szlafroczek z szarego jedwabiu. Rękawy obcisłe, z wyłogami odstającemi. Mankietki koronkowe. Szarfa z długą fręzlą.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc.

44.